Nr 509. Kraków, Piątek 5 Listopada 1909. Rok XXVIII.

„Nowa Reforma" wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

| | rocznie: | półrocznie: | kwartalnie: | miesięcznie: |
|---|---|---|---|---|
| W miejscu | 24 koron | 12 koron | 6 koron | 2 korony |
| W Austro-Węgrzech: z jednorazową przesyłką poczt. | 32 | 16 | 8 | 2 kor. 70 h. |
| z dwurazową | 38 | 19 | 9 kor. 50 h. | 3 „ 20 „ |
| W Państwie Niemieckiem | 36 | 18 | 9 koron | 3 „ — |
| W innych państwach | 48 | 24 | 12 | 4 „ |

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.484
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.
*Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.*

# NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.



## Kurs niemiecki.

Krakowski organ namiestnikowski rozprawia się we wczorajszym artykule wstępnym z zarzutem, który przeciw namiestnikowi dr. Bobrzyńskiemu podnieśliśmy, że otoczył niebywałą opieką kolonistów niemieckich w Galicyi. Namiestnik — twierdzi „Czas" — nie powiedział deputacyi niemieckiej nic więcej ponad to, co krajowa ustawa szkolna z 12 czerwca 1907 postanawia, że mianowicie dla przysposobienia nauczycieli języka niemieckiego może być jedno seminaryum męskie z językiem wykładowym polskim i niemieckim w kraju założone. Celem tej ustawy, mówi organ namiestnika, jest przeszkodzenie importowaniu nauczycieli z krajów niemieckich dla szkół niemieckich w Galicyi.

Na docinek, że my zajmując się Czechami i Chorwatami nie mamy czasu na zapoznanie się z ustawą krajową, odpowiadamy, że p. namiestnik zna ją za dobrze, bo widzi w niej to nawet, czego ustawa nie zawiera. Ustawa nie mówi o nauczycielach dla szkół niemieckich, lecz nauczycielach języka niemieckiego, którego w naszych szkołach ludowych i wydziałowych uczą. To jedno seminaryum z językiem wykładowym polskim i niemieckim ma dla szkół polskich wykwalifikować nauczycieli języka niemieckiego.

Deputacya niemiecka uradowana była przyrzeczeniem namiestnika nie dla tego, że nie będzie potrzebowała z niemieckich krajów brać dla swych szkół nauczycieli, lecz że kraj będzie dla tutejszych szkół niemieckich nauczycieli kształcił, że więc kraj o byt i rozwój tych szkoł starać się będzie.

To powiedział namiestnik, powiedział w chwili, gdy już uchwalone były w czterech prowincyach niemieckich ustawy nietylko uniemożliwiające założenie szkół publicznych z językiem wykładowym innym, jak niemieckim, ale niedozwalające szkole, z funduszów prywatnych założonej i utrzymywanej, nadania prawa publiczności, t. j. prawa wydawania ważnych świadectw, zmuszając przez to dzieci podlegające przymusowi szkolnemu (w owych krajach od siódmego do czternastego roku życia) do uczęszczania do szkół niemieckich.

Takt polityczny i odczucie polskie powinny były powstrzymać p. namiestnika od dawania Niemcom takiego przyrzeczenia właśnie w chwili, gdy dla Wiednia uchwalono ustawę uniemożliwiającą powstanie szkoły polskiej z funduszów prywatnych. Czyż w odpowiedzi na to my w Galicyi mamy z publicznych funduszów kreować szkołę Niemcom potrzebną?

Jakoż kraj odczuł, że poniżony został tem odezwaniem się namiestnika, o którem wiadomość dostał dopiero z pisma niemieckiego, z organu br. Bienertha.

Niemcy z tryumfem obwieścili przyrzeczenie namiestnika. — Ten ich tryumf nie oznacza, że dla naszej sprawy coś zrobić zamierzano.

Z pewną satysfakcyą czytało się, jak zgoła inną odprawę dał Niemcom marszałek krajowy.

Opinia publiczna nie została dopiero przez nas zaalarmowana. Wszechniemiecka agitacya, jako przednia straż idącego ku nam germanizmu, już od kilku lat budzi czujność kraju. Gdy więc świeżo chełpią się Niemcy, że osiągnęli sukces i znaleźli protektora w osobie namiestnika, to poruszył się kraj i zaniepokoił, żebyśmy nie utracili czegoś z naszego narodowego, z takim trudem wywalczonego stanowiska w kraju.

P. namiestnik stara się wytłómaczyć stanowisko swoje wobec deputacyi kolonistów niemieckich, zamieszczając w urzędowej „Gazecie Lwowskiej" następujące wyjaśnienie:

„W Galicyi istnieje z dawien dawna kilkadziesiąt szkół publicznych i prywatnych (w roku 1908 publ. 25, pryw. 90) z językiem wykładowym niemieckim, zgodnie z postanowieniem naszej ustawy krajowej z 22 czerwca 1867 o języku wykładowym w szkołach ludowych i średnich. W szkołach tych język polski jest przedmiotem nauki obowiązkowej. W szkołach owych okazywał się coraz większy brak kandydatów, którzyby mogli obejmować posady, a wykładając w języku niemieckim, uczyć także języka polskiego, gdyż kandydatów, posiadających takie kwalifikacye, nasze seminarya nauczycielskie z reguły nie wydają. Wskutek tego gminy i korporacye, utrzymujące szkoły niemieckie, ściągają na nauczycieli kandydatów, którzy kształcili się w seminaryach innych krajów koronnych (głównie śląskich), a językiem polskim władają w sposób zupełnie niedostateczny. Widząc to Rada szkolna krajowa, już przed dziesięciu laty podjęła myśl założenia w mieście Białej seminaryum nauczycielskiego męskiego, urządzonego utrakwistycznie, z językiem wykładowym niemieckim i polskim. Zamiarem było, aby z tego seminaryum wychodzili nauczyciele dla szkół ludowych niemieckich w Galicyi, a obok tego, aby w niem kształcić się mogli kandydaci na nauczycieli języka niemieckiego w szkołach wydziałowych i wogóle w tych szkołach miejskich, gdzie język ten jest przedmiotem nauki obowiązkowej.

„Wnioski Rady szkolnej krajowej w tym kierunku, przedłożone ministerstwu, bliskie już były urzeczywistnienia, kiedy w mieście Białej rozwinęła się agitacya niemiecka, która pod hasłem zagrożonej niemieckości wystąpiła namiętnie przeciw założeniu podobnego seminaryum. Wskutek tego minister Hartel zawahał się w ostatniej chwili przed przyjęciem wniosków Rady szkolnej krajowej.

„Kiedy jednak w Sejmie w r. 1907 poseł Bobrzyński wniósł projekt ustawy krajowej o seminaryach nauczycielskich, wówczas w projekcie tym podniósł na nowo myśl utworzenia podobnego seminaryum utrakwistycznego i zamieścił postanowienie, „że obok seminaryów z językiem wykładowym polskim, względnie polskim i ruskim, może dla przysposobienia nauczycieli niemieckiego języka być także założone jedno seminaryum męskie z językiem wykładowym polskim i niemieckim". Komisya szkolna Sejmu zastanawiała się nad tem dokładnie i utrzymała to postanowienie projektu, Sejm je uchwalił i dziś mieści się ono w sankcyonowanej i obowiązującej ustawie krajowej z dnia 12 czerwca 1907.

„Kiedy seminaryum takie przyjdzie do skutku i kiedy usunięte będą trudności, które mu przedtem stanęły w drodze, nie chcemy przesądzać, ale z poprzedniego wywodu wynika, że do utworzenia takiego seminaryum nie potrzeba nowej uchwały Sejmu i że utworzenie go leży w ręku władz szkolnych na mocy obowiązującej ustawy krajowej.

„Gdy więc deputaci niemieckich gmin Galicyi na audyencyi u p. namiestnika podnieśli brak ukwalifikowanych nauczycieli dla szkół niemieckich ludowych, p. namiestnik nie powiedział nic nowego, mówiąc, że brakowi temu zaradzić może utworzenie seminaryum, przewidziane w ustawie.

„Ataki niektórych dzienników — dodaje organ urzędowy — na to odezwanie się p. namiestnika staną we właściwem świetle, skoro się przypomni, z której strony i pod jakiem hasłem przeciw założeniu seminaryum utrakwistycznego w Białej przed kilku laty wyszła opozycya".

Zamieszczając ten urzędowy komunikat p. namiestnika, możemy tylko raz jeszcze podkreślić to, cośmy poprzednio powiedzieli. — Z tego, że Rada gminy bialskiej nie chciała w swoim czasie utrakwistycznego seminaryum, nie wynika, aby p. namiestnik działał w myśl intencyj Sejmu z roku 1907, przyrzekając Niemcom galicyjskim w tej chwili i w tej sytuacyi, gdy w stolicy państwa odmówiono nam zasadniczych praw szkolnych, założenie publicznego seminaryum, mającego dostarczyć im nauczycieli do ich szkół w Galicyi.

I wobec kogóż to objawiał p. Bobrzyński taką gotowość i tak głębokie odczucie dla potrzeb Niemców galicyjskich? Oto na czele deputacyi stał p. Juliusz Pernhofer, tytułujący się „Edler von Beerenkron", znany już z niektórych wystąpów, a zwłaszcza jako autor „Listu otwartego do katolików Rzeszy niemieckiej", w którym oczerniał ks. arcybiskupa Bilczewskiego, jakoby chciał spolonizować Niemców w archidyecezyi lwowskiej i zarzucał, że wszędzie na czele niemieckich parafij katolickich w Galicyi stoją fanatyczni księża Polacy, którzy zmuszają dzieci niemieckie do modlitwy polskiej i chcą nawet wygnać z kościoła niemiecką pieśń kościelną. Hakatyści pruscy ogromnie się ucieszyli tym „Listem otwartym", posłużył im on bowiem do wskazania katolikom w Niemczech, jak niesłusznie czyni polityczne ich stronnictwo centrum, popierając od czasu do czasu Polaków, którzy natomiast u siebie chcieliby na gwałt Niemców spolonizować.

Mylą się ci, co posądzają nas, że prowadzimy czeską, czy też słowiańską politykę. Nie. My prowadzimy przedewszystkiem politykę polską, a nie prowadzimy polityki niemieckiej, która święci dzisiaj tryumfy w prezydyum Koła polskiego i w pewnej części prasy polskiej. Nie wynika stąd, abyśmy w takiej nawet chwili zapominali o stosunkach i porachunkach naszych z Czechami, ale też nie wysnuwamy stąd wniosku, abyśmy popierać mieli politykę, w gwałtowny sposób wzmacniającą hegemonię Niemców w Austryi.

## Po uchwale Unii słowiańskiej.

(Telefonem.)

Wiedeń, 5 listopada.

Prezes Koła Głąbiński uda się dziś do bar. Bienertha, aby go zawiadomić o wyniku wczorajszych narad wspólnych z zastępcami Unii słowiańskiej. O godzinie 11 i pół przed południem zbierze się komisya parlamentarna Koła polskiego na posiedzenie, na którem dr Głąbiński zda już prawdopodobnie sprawę ze swojej konferencyi z bar. Bienerthem.

Dzienniki tutejsze komentują wczorajszą uchwałę Unii słowiańskiej jako oznakę polepszenia się sytuacyi, albowiem widzą w niej dowód gotowości Unii słowiańskiej do pertraktacyj i zawarcia kompromisu.

„N. W. Tgbltt" otrzymuje ze strony autentycznej następującą interpretacyę wczorajszej uchwały Unii słowiańskiej:

Rezolucya ta chce pokoju i zdolności do pracy parlamentu, prócz tego zaś rekonstrukcyi gabinetu, przyczem jednak osoba prezydenta ministrów wyłączona jest z wszelkiej zmiany.

Jeżeli teraz ma się przystąpić do rekonstrukcyi gabinetu, to należy porozumieć się z Unią słowiańską.

Jedyny wyjątek w ogólnem pojmowaniu sytuacyi tworzy „N. Fr. Presse", która twierdzi, że uchwała Unii słowiańskiej zawiera odmowę i jest wprost obrażającą dla Polaków i dra Głąbińskiego, który od lata niezmordowanie pracuje nad porozumieniem. — Dziennik ten zajmuje się dalej, w osobnym artykule, stosunkami polsko-czeskiemi i stara się dowieść, że po stronie polskiej panuje zupełna nieufność wobec Czechów.

Dziennik ten czyni to z widocznym zamiarem siania nieufności między Czechami a Polakami i udaremnienia rozpoczętej akcyi porozumienia.

„Polnische Corresp.", będąca zazwyczaj wyrazem opinii prezesa Koła polskiego, ogłasza następujące informacye:

Kołu polskiemu chodzi jedynie i wyłącznie o przywrócenie normalnego funkcyonowania parlamentu. Koło nie może naturalnie, w żadnym z góry oznaczonym kierunku, politycznie się angażować. To samo tyczy się ogólnego stosunku Koła polskiego do rządu. Należy jednak stwierdzić, że Koło polskie zawsze musiało uznawać nienaganne i prawne stanowisko br. Bienertha i że w szczególności, pod względem narodowym, br. Bienerth od objęcia przez siebie rządów nie dał Kołu powodu do niezadowolenia.

Klub czeskich socyalistów uchwalił rezolucyę, zwracającą się przeciw rządowi z powodu sankcyi ustaw językowych, widząc w tym fakcie nową przeszkodę, stawianą normalnej pracy parlamentu i pokrzywdzenie robotników czeskich z Dolnej Austryi.

## Sprawa agrarna w Dumie.

Stołypin zatrudnił Dumę sprawą agrarną, zadając jej jako pensum, przeistoczenie w ustawę słynnego ukazu agrarnego z dnia 9 października 1906 roku w sprawie wolnego wystąpowania włościan z gminy zbiorowej, tudzież komasacyi gruntów włościańskich. Ukaz ten, wykonywany już od trzech lat, a teraz dopiero mający stać się ustawą, jest obok akcyi Banku włościańskiego, który pośredniczy w parcelacyi dóbr państwowych i szlacheckich, drugim aktem rządu rosyjskiego w kierunku rozwiązania kwestyi agrarnej w Rosyi właściwej.

Wiadomo, że kwestya ta jest podstawowym problemem życia rosyjskiego zarówno politycznego, jak ekonomicznego i kulturalnego. Do niej sprowadzić można wszystkie zagadnienia z odnowieniem, czy też „odrodzeniem" Rosyi w jakikolwiek sposób związane, ponieważ sprawa bytu i możności życia 80 procent ludności całego państwa, a tyle właśnie stanowi w Rosyi włościaństwo, musi być już z tej prostej arytmetycznej racyi najważniejszą.

I właśnie cały pesymizm znawców stosunków rosyjskich co do przyszłości tego państwa polega na tem, że znają oni z jednej strony to zasadnicze znaczenie, jakie dla przyszłości Rosyi ma jej kwestya agrarna, z drugiej zaś rozumieją cały ogrom trudności, wręcz nie dających się pokonać, na które rozwiązanie tej kwestyi napotyka.

Ogromne zubożenie i wszechstronny upadek włościaństwa rosyjskiego jest wynikiem historycznego rozwoju państwowości rosyjskiej, która, wytworzywszy silne organy władzy centralnej, osiągnęła rozwój zewnętrzny, wcale nie odpowiadający wewnętrznemu rozwojowi narodu rosyjskiego. Państwowość rosyjska, pasożytując bezkarnie na ludzie rosyjskim, rozrosła się i zewnętrznie spotężniała kosztem jego żywotnych soków, z ofiarą z jego najistotniejszych, elementarnych potrzeb. Skutek zaś tego jest ten, że na podłożu stosunków gospodarczych, które w Europie panowały w średnich wiekach, powstało w Rosyi państwo, będące dziwaczną i pozbawioną warunków żywotności mięszaniną patryarchalnego despotyzmu, wyposażonego we funkcye współczesnego państwa kapitalistyczno-militarnego.

Nad ludem rosyjskim, nad tą surową masą, którą jeżeli prawodawstwo państwowe zajmowało się kiedy, to tylko w celach fiskalnych, zaciążyło brzemię ogromnego, zaborczego, w dodatku fatalnie rządzonego państwa z jego dwoma miliardami rubli rocznych wydatków, z jego militaryzmem niesłychanie kosztownym a niedołężnym, z jego dwudziestoma blisko miliardami zagranicznego długu. Cała ta dziwaczna, wielka, dziwnie bezładna i chaotyczna „nadbudowa" państwowa mogła i może utrzymywać się tylko, cisnąc coraz bardziej na swoje słabe fundamenty, na te masy ludu rosyjskiego, które pod jej brzemieniem usuwają się naturalnie coraz niżej na dno nędzy moralnej i materyalnej.

Klęska wojenna i rewolucya przekonały wreszcie rząd rosyjski, że wzmocnienie fundamentów państwa rosyjskiego jest sprawą najważniejszą i nie cierpiącą zwłoki. Ze wszystkich jednak projektów, jakie w czasie rewolucyi dla tej sprawy ukuto, rząd wybrał naturalnie najbardziej błahe i połowiczne, łudząc się nadzieją, że przy dzisiejszym stosunku potrzeb państwa do zdolności zaspokajania ich ze strony narodu rosyjskiego, jest możliwem obejście się bez radykalnej interwencyi prawodawczej, w rodzaju kadeckiego projektu o wywłaszczeniu, i ograniczenie się jedynie do stworzenia podstaw, do t. zw. „pokojowej ewolucyi" w stosunkach agrarnych.

Ewolucya taka wymaga dwóch rzeczy, których rząd rosyjski stworzyć nie jest w stanie. Mianowicie zabezpieczenia wzrostu oświaty i kultury, tudzież zmniejszenia przynajmniej chwilowego ciężarów państwowych, przygniatających ludność. Samo zaprowadzenie przymusu szkolnego w Rosyi wymagałoby jednorazowego wydatku 150 milionów rubli na szkoły i siły nauczycielskie, których rząd rosyjski nie ma. Gdyby je nawet miał i zechciał je na ten cel wydać, to i tak podstaw państwa przez to nie wzmocniłby odrazu, ponieważ przymus szkolny jest środkiem, obliczonym na generacye, i cudów sam przez się nie stwarza.

Zmniejszenie ciężarów państwowych jest jeszcze mniej możliwem. Reorganizacya armii ma kosztować okrągły... miliard, jaka taka odbudowa flota drugie tyle, a trzeciego wreszcie miliarda potrzeba na przyprowadzenie kolejnictwa rosyjskiego do stanu, w którym przynajmniej nie przynosiłoby ono strat gospodarce państwowej i narodowej. Tak więc rząd rosyjski potrzebuje trzech miliardów rubli, w najbliższych latach dla utrzymania stanowiska międzynarodowego Rosyi, dla odnowienia najważniejszych jej organów państwowych: armii, floty i komunikacyi. Rzecz jasna, że wobec tego można tylko mówić o wzroście ciężarów podatkowych, a nie o ich zmniejszeniu.

Rząd rosyjski, zapatrzony na Europę zachodnią, na Anglię, która reformę agrarną, jaką Rosyę dopiero oczekuje, przeprowadziła w XIII wieku, na Niemcy, które dzieła tego dokonały przed laty dwustu, chce przez umożliwienie włościanom przeistaczania się w silne i zdrowe jednostki gospodarcze, wzmocnić podstawy swojej państwowości. Biurokraci rosyjscy nie chcą tylko tego zrozumieć, że pod naciskiem dwumiliardowego budżetu państwa, na głowę ludno-

---

Ludwik Stasiak.

## MAŁOMIESZCZANIE.

Powieść humorystyczna.

5 (Ciąg dalszy.)

— A ten drugi?

— Ten drugi, to Stanisław Drzazga.

— Drzazga?! Znam! Patrzcie, to jego protokół. Siedzi za obrazę sądu.

— Ulituj się pan nad nami.

Teraz sędzia wszystko zrozumiał. Zmarszczył czoło, zamknął książkę protokołów tak, że okładzina strzeliła i rzekł:

— To być nie może.

— Czemu nie może być? — pyta się z płaczliwą rezygnacyą sekretarz.

— Ich uwolnić? Ustawa na to nie pozwala.

— Dlaczego nie pozwala?

— Nie pozwala, bo skazańcy muszą siedzieć. Bo puszczeni na wolność, mogą uciec.

Dowcipem zaświeciły się oczy męża o piersi greckiej.

Kiedy oni nie pójdą na wolność.

Pyta się ze zdziwieniem sędzia:

— Jakto nie pójdą? Tu, w areszcie będzie w klarnet dmuchał? Jeśli tu, niech sobie dmucha. Mnie to nic nie szkodzi. Te dwa zbóje będą grać, a ja będę wyroki pisać.

— Nie tak rzecz rozumiałem, panie sędzio.

— Mówiłeś pan przecie, że nie pójdą na wolność. Przecie grać mają, z muzyką maszerować mają.

Z precyzyjnym akcentem rzekł naczelnik miejskiej siły zbrojnej:

— Będą z muzyką maszerować w kajdanach.

Sędzia zaśmiał się serdecznie.

— Dajże pan pokój, kochany panie. Cóż za muzyka, w której kajdaniarze grają! Klarnecista w muzyce prym trzyma i idzie w pierwszym szeregu, patrzą się ludzie, on palcami na dziurkach klarnetu przebiera, a tuż za palcami, co? Żelazne bransoletki! Ten znowu, co na bombardonie huczy.

— Nie poznają się na tem ludzie. Kupiliśmy teraz ogromną, nową trąbę, ludzie bombardon po raz pierwszy widzieć będą. Wszyscy będą myśleć, że błyszczące kajdany należą do błyszczącego bombardonu...

— Zlituj się pan nad dzisiejszą miejską uroczystością. Zlituj się, panie sędzio — mówił sekretarz głosem liryzmem przepojonym.

Sędzia nic nie mówi. Podniósł ręce, w kierunku urzędników autonomicznych je wyciągnął, ogania się rękami, jak od szerszeni.

— Nie, nie, nie...

Sześć razy sędzia cwiker zdjął, sześć razy go na nowo na nos włożył.

— Nie, nie, nie...

Zamyślił się jeszcze.

— Jutro z krakowskiego prezydyum zjeżdża kontrola. Do aresztów zajrzy...

— Aresztanci jutro z powrotem siedzieć będą.

— Nie, nie, nie...

Poprawił się na siedzeniu naczelnik siły zbrojnej i mówił:

— To wszystko jest teoryą, wielmożny panie sędzio. Odmawia nam pan Drzazgi i Chmyza, motywując, że uciekną. A gdzież oni uciekną? Poco mają uciekać? Przecież z muzyki żyją, przecież w naszem Węgierskiem Ujściu mają chleb. Czy oni są dyrektorami kasy, żeby uciekali? Naturalnie, żeby uciekali do Ameryki, gdyby im oddać skarbiec Banku austro-węgierskiego. Ale ja Drzazdze kasy nie dam, ja mu dam tylko w zęby klarnet. Jeszcze jedno. Poco on ma z aresztu uciekać? Czy mu w areszcie źle? Ja sam, jak jest ciężka służba, to tysiąc razy wolałbym w areszcie siedzieć, niż złodziei łapać? Wierz mi pan, panie sędzio, ja czasem zazdroszczę złodziejowi, którego prowadzę do aresztu. Czy to zresztą zbrodniarze, skazani na 10 lub 20 lat? Nie. Drzazga i Chmyz mają siedzieć parę dni, parę tygodni. I dla głupich paru dni będzie uciekał, będzie ryzykował kilka lat kryminału?

— Ustawa mi nie pozwala.

Naczelnik wziął w rękę czapkę, powstał i rzekł do sekretarza:

— Zatem odejdziemy z niczem.

Podał im rękę sędzia:

— Do widzenia.

Idzie naczelnik do drzwi, już klamkę chwycił, już ma wyjść... Ruch ten nie był istotnym jego zamiarem, był jeno grą znakomitego aktora, który nastrój czyni, do wielkiego efektu publiczność przygotowując. Cofnął się od drzwi artysta, podniósł w górę głowę i rzekł z akcentem:

— Ustawa panu sędziemu nie pozwala. Tak jest. A ustawa jest tylko jedna, ona obowiązuje wszystkich aresztantów i wszystkich, co władze nad aresztami mają. Mnie tasama ustawa obowiązuje. A jednak wtedy, gdy trzeba było urządzić ogród sądowy, gdy kwiecień mijał, a grzędy były zupełnie jeszcze puste, wtedy ja proszony przez pana o moich miejskich aresztantów, ani chwili się nie namyślałem. Wtedy mię ustawa nie obowiązywała, aresztanci moi poszli do ogrodu, grządki zryli, ścieżki piaskiem wysypali, moje aresztantki tulipany sadziły, ostróżki siały, goździki siały, lilie sadziły, kalafiory okopały, groch siały.

Wołał z goryczą Achilles:

— Patrz pan, panie sędzio! O! Dojść na grządki spojrzeć przez okno. Kwitnie i buja ta praca moich aresztantów. Wówczas nie było zbrodni, nie złamała się na dwoje ustawa. Dziś się złamie, jako kij, a złamie się przez to, że aresztant sobie parę razy w bombardon dmuchnie.

Sędzia był złamany. Nie śmiał gościom w oczy spojrzeć. Zakładał cwiker na nos bardzo powoli i bardzo powoli go zdejmował. Nie mógł znaleść zdania, aby odpowiedzieć. Usta ledwo zdobyły się na szept:

— To służba rządowa...

— Wiem, że rządowa, wiem. Widziałem przecie na budynku orła ze spirytusu...

— Dałbym jeszcze więźniów, gdyby szło o pracę. To ustawa przewiduje. Ale na uroczystość miejską, na zabawę...

Oburzył się naczelnik policyi.

— Granie dla muzykanta nie jest pracą? — Ciekawym gdyby kto kazał panu w kij dmuchać, czyby to nie było pracą.

Sędzia nie może wyjść z matni. Oplątał jego myśli naczelnik siły zbrojnej miejskiej, nad duchem jego zapanował. Walczył ze sobą sędzia długo, myśli biją się ze sobą. Wziął wreszcie za rękę naczelnika.

— Coś panu powiem. Choćby do tamtego biura. Pan się nie obrazi, panie sekretarzu, że pana opuścimy na chwilę.

— Ależ nie.

Sędzia zaprowadził naczelnika do drugiej izby, zamknął drzwi na klucz.

— Ja panu dam na dziś muzykantów.

— Spodziewałem się tego — rzekł radośnie naczelnik.

— Ale pan wiesz, co się stanie?

— Nic się nie stanie.

— Pan świadom, co mię czeka, gdyby się to do prezydyum doniosło. Dyscyplinarka, dochodzenie.

— Ależ to się nigdy do prezydyum nie doniesie.

— Słuchaj pan. Przemawiam do pańskiego honoru. Pan jesteś człowiekiem na pół wojskowym, pan jesteś na pół oficerem...

— Nie na pół — krzyknął naczelnik miejskiej siły zbrojnej, tak trąciwszy szablą o podłogę, że izba blaszanym płaczem zagrała, a w płaczu tym delikatne ucho słyszałoby jęki miliona mordowanych, granic szrapneli i huk tysięcy armat.

— Liczę na pański honor. Weź ich pan. Tylko do północy. A o północy na nowo ich zamknąć.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Naczelnik był zupełnie świadom grozy położenia. Wziął rzecz po prostu tragicznie. Gdy klucznik oddał mu do rąk Drzazgę i Chmyza, zaprowadził ich Grek na ubocze, dobył z kieszeni rewolwer, pokazał dokładnie walec, najeżony kulami i rzekł:

— Tych siedm kul każdy z was ma już we łbie. Nie ma, ale, na honor przysięgam, że mieć będzie. Przez dzisiejszy wieczór koło każdego z was będzie stać pięciu uzbrojonych w rewolwery policyantów. Gdyby który z was chciał uciec, już ma w czaszce kulę. To mało powiedzieć. Wiedzcie o tem, że gdy w mózgu twym zrodzi się myśl ucieczki, to równocześnie z myślą, od tej właśnie myśli, czerep ci się na kawałki rozleci. Już w tem ja i moja głowa.

Wyprowadził więźniów naczelnik przed sąd, rozpiął mundur, dobył świstawki i trzykroć zagwizdał. W mgnieniu oka zjawili się dwaj miejscy policyanci.

— Bierzcie ich za kołnierze.

Uczynili policyanci zadość woli swego szefa.

— Zaprowadźcie ich do moich aresztów. Wsadzić do ula i stanąć na straży. — Przy oknie i drzwiach wartę trzymać. Ty stój przy oknie z nabitym ostro karabinem. Ruszać!

Dziwny pochód idzie przez rynek miasta. Policyanci wiodą za kołnierz dwóch artystów. Na szczycie Olimpu zapłakałaś, piękna Enterpe.

(C. d. n.)

ści którego przypada „minus“ 3 ruble 68 kop. oszczędności, musi odbywać się raczej rozdrabnianie i rozpadanie już istniejących jednostek gospodarczych chłopskich, aniżeli tworzenie się ich nowe.

Obok bowiem samej ziemi do wytworzenia takiej jednostki, potrzeba jeszcze tego, czego Rosya nigdy nie miała, to jest kapitału... Geometra rządowy może bardzo pięknie powymierzać grunta i powytyczać granice posiadłości nowych „Grosbauerów“ rosyjskich, ale jeżeli na 1000 dusz włościańskich w rdzennej Rosyi przypadać będzie 2·70 konia, 1·15 krowy, i t. p. to łatwo zrozumieć, że na tej nowo założonej „farmie“ rosyjskiej, panować będzie ta sama nędza, jaka panuje w dzisiejszej gminie zbiorowej. Chłop rosyjski nie ma inwentarza ani żywego, ani martwego. Na zakupno jego nie ma pieniędzy, a bez inwentarza i bez pieniędzy na nic mu się nie przydadzą — ani „farma“, ani grządkowa kultura zboża, praktykowana dotąd jedynie w niezmiernie przeludnionych okolicach Chin, ani żadne inne pomysły agrarne, które tuzinami lęgną się w głowach reakcyonistów rosyjskich.

Śmiesznemi też muszą wydawać się obecnie dociekania Dumy — co lepsze, czy t. zw. „chutornoje“, czy też „otrubnoje“ gospodarstw chłopskie. Chodzi o to, że w ukazie wspomnianym pozwala się chłopom tworzyć indywidualne gospodarstwa rolne, do czego rząd pomagać im zamierza w ten sposób, że na każde ich żądania będzie im bezpłatnie wymierzał grunta i przeprowadzał ich kommasacyę.

Dla nieznających stosunków agrarnych rdzennej Rosyi, łaska ta rządu może się wydać komiczną, tak jednak nie jest. Postanowienie rządu jest ważne, ofiarność jego stosunkowo wielka, aczkolwiek z góry na bezskuteczność skazana.

Potrzeba bowiem wiedzieć, że wskutek zupełnie pierwotnego systemu władania i dzielenia ziemi, powstała w Rosyi t. zw. „czerezpołosica“, t. j. taki podział gruntów, w których właściciel np. 10 dziesięcin ziemi posiada ją w dwóch kawałkach długich na 10 wiorst, a szerokich na półtora metra. Zdarzają się takie absurda, że chłop gruntu swego zabronować poprostu nie może, aby broną nie zawadził o rolę swoich sąsiadów. W gubernii chersońskiej są wsie, liczące po 18 tysięcy mieszkańców, którzy swoje grunta mają w odległości 20 i więcej wiorst od domów. Oczywista, że w takich warunkach nie może być mowy o jakiejkolwiek gospodarce rolnej, godnej tej nazwy.

Otóż te anomalie rząd podejmuje się usunąć, zobowiązując się, na żądanie poszczególnych włościan, przeprowadzać bezpłatnie pomiary ich gruntów i wykrawywać z nich kompleksy, nadające się do racyonalnej uprawy. Chodzi tylko o to, czy nowa ta organizacya ma odbywać się na podstawie „chutornej“, czy też „otrubnej“. „Chutornoje chaziajstwo“ jest to gospodarstwo farmowe, w którem właściciel mieszka pośrodku swoich gruntów. „Otrubnoje“ zaś polega na tem, że właściciel nie przestaje mieszkać we wsi, a tylko należąca do niego ziemia zostaje skommasowaną w jakiś racyonalny kompleks. Za jedną formą przemawia to, co świadczy przeciw drugiej. Przy systemie farmowym, gospodarz siedzi wprawdzie pośrodku swojej ziemi, ale nie ma wspólnego pastwiska, a także może mu zabraknąć wody. Przy systemie wiejskim wzrasta niebezpieczeństwo pożarów i komunikacya z rolą nie jest tak bezpośrednia, ale znowu łatwiejsze już uzyskanie wody do picia, utrzymanie pastwisk wspólnych i t. p.

Nad temi sprawami obraduje obecnie Duma. Wobec ogromu kwestyi agrarnej w Rosyi, usiłowania te mają tylko minimalne znaczenie praktyczne, i sprawy naprzód nie posuną. Jako objaw jednak są one bardzo charakterystyczne. Świadczą one najlepiej o wrodzonej niejako niezdolności rządu rosyjskiego i podlegającej mu większości Dumy do wszelkiej śmielszej inicyatywy, bez której kwestya agrarna w Rosyi rozwiązaną być nie może.

## Z zaboru pruskiego.

(Upokarzająca odprawa. — Mandat hr. Mielżyńskiego. — Nowe straty w ziemi.)

Ugodowców polskich, którzy niedawno na wiecu wyborczym w Mogilnie, przez usta posła Dziembowskiego, zapowiedzieli nową erę polityki ugodowej, opartej na sojuszu z rzekomo w dziedzinie polityki antipolskiej „nawróconymi“ konserwatystami pruskimi — spotkało już nowe bolesne rozczarowanie. Jeszcze bowiem ugodowe wywody i nadzieje nie doszły do wiadomości ogółu polskiego, a już dwa główne organa pruskiego stronnictwa konserwatywnego, między niemi berlińska „Kreuz-Ztg.“, zamieściły urzędowne niejako oświadczenie, iż stronnictwo to w sprawie polskiej w niczem nie zmieniło i nie zmieni swego stanowiska, dalej, że i nadal usilnie popierać będzie antipolską politykę rządu.

Przed kilku dniami zaś odbyło się w Poznaniu ogólne zebranie konserwatystów W. Ks. Poznańskiego, które w uchwalonej „ad hoc“ rezolucyi, pochwaliwszy stanowisko frakcyi konserwatywnej w sprawie reformy podatków, w kwestyi polskiej oświadczyło, co następuje:

„Zebranie uważa za rzecz konieczną, aby polityka narodowa tak w Rzeszy niemieckiej, jako i w Prusach nie doznała uszczerbku żadnego wskutek większości, jaka się przy reformie finansowej ukształtowała; — aby mianowicie nie oczekiwano z tego żadnej uległości wobec dążącego do wzmocnienia swej potęgi centrum, lub też wobec życzeń Polaków“.

„Dziennik Poznański“, popierający ugodowców, takie do tej rezolucyi dodaje uwagi:

„Powyższa rezolucya jest jednym z rozpaczliwych wysiłków, na jakie zdobywają się od pewnego czasu zachowawcy niemieccy, aby oczyścić się od stawianego im przez liberałów zarzutu, że z powodu reformy finansowej zaprzedali się w niewolę Polaków. Oczywiście nie przypuszczaliśmy ani na chwilę, by konserwatyści niemieccy, a zwłaszcza pruscy, znani ze swego „zdrowego egoizmu“, zaniechali swych hakatystycznych zapędów. Swoją drogą dość zabawne sprawia wrażenie to szamotanie się stronnictwa zachowawczego, aby go tylko nie podejrzywano o jakiekolwiek ustępstwa na rzecz najsłuszniejszych nawet żądań ludności polskiej“.

Z cierpkich tych uwag przebija wyraźnie boleść doznanego zawodu. Co atoli wobec tej upokarzającej odprawy powie teraz swoim wyborcom poseł Dziembowski, który twierdził stanowczo, że konserwatyści poznali już swoje błędy i grzechy w sprawie polskiej i że współdziałanie z nimi wielkie korzyści społeczeństwu polskiemu przynieść może? Czy bałamucenie społeczeństwa tego rodzaju urojeniami nareszcie ustanie?

Nowych wyborów uzupełniających na razie nie będzie w Księstwie. Hrabia Maciej Mielżyński doniósł komitetowi prowincyonalnemu wyborczemu na W. Ks. Poznańskie, że na wyraźne żądanie władz wyborczych i wyborców swego okręgu mandatu do parlamentu, tymczasem nie składa, lecz zastrzega sobie prawo wycofania się na pewien czas z pracy czynnej parlamentarnej dla poratowania zdrowia.

Czarna księga strat narodowych w zaborze pruskim powiększyła się znowu o dwóch sprzedawczyków z Prus Zachodnich, którzy posiadłości swe przefrymarczyli w ręce Komisyi kolonizacyjnej, a mianowicie niejaki Czerwiński w Lichnowach w powiecie chojnickim 212 mórg i niejaki Kliński w Okoninie w powiecie grudziądzkim 440 mórg (magdeburskich).

## Porażka korupcyi.

Wypadkiem dnia w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej jest dokonany przed trzema dniami wybór nowego „mayora“, czyli burmistrza miasta Nowego Jorku“ — w osobie byłego sędziego J. Gaynora. Wybór ten posiada bowiem pod wielu względami znamienne znaczenie. Po pierwsze z tej przyczyny, że jest nowem, jakkolwiek częściowem zwycięstwem stronnictwa demokratycznego przy wyborach głowy miasta i to odniesionem w czasie, w którym nietylko na czele całego państwa, lecz także na czele stanu nowojorskiego, stoją reprezentanci stronnictwa republikańskiego, Taft i Hughes. Po drugie dlatego także, iż jest to równocześnie dotkliwa porażka osławionej nowojorskiej „Tammany Hall“, a wreszcie że zwycięstwo to odniesione zostało pod coraz głośniej rozlegającem się w Unii amerykańskiej hasłem uwolnienia publicznych urzędów municypalnych i stanowych od naporu partyj politycznych.

Dotychczas w razie, jeżeli wybory gubernatorów lub burmistrzów skończyły się zwycięstwem partyi opozycyjnej, na wszystkich niemal stanowiskach urzędniczych Stanu lub miasta, od razu następowała radykalna zmiana, ponieważ zwycięzcy usuwali bezwzględnie wszystkich urzędników, należących do pokonanej partyi przeciwnej i zastępowali ich swoimi stronnikami. Rzecz naturalna, że otwierało to szerokie pole dla wszelkiego rodzaju korupcyi i protekcyi i że szkodliwy wpływ wywierało na całą administracyę. Tylko też na tle takich stosunków rozpanoszyć się mogła w Nowym Jorku tego rodzaju organizacya agitacyjna, jaka była, podszywająca się stale pod sztandar partyi demokratycznej „Tammany Hall“. Uprawiała ona korupcyę zupełnie jawnie, kupczyła nietylko przekonaniami partyjnemi, lecz także wszelkiemi stanowiskami publicznemi. Wprawdzie odkąd do steru rządów dostała się partya republikańska, zwłaszcza zaś w czasie, gdy na czele państwa stał tak bezwzględny wróg wszelkiej niemoralności w polityce, jakim był Teodor Roosewelt, zakres działania tej organizacyi korupcyjnej znacznemu uległ ograniczeniu, mimo to destruktywne jej wpływy i wówczas jeszcze zaznaczały się w całem życiu publicznem. Obecnie zaś wystąpiła ona z dawnym rozmachem, ażeby przy wyborze nowego burmistrza odzyskać dawne swoje znaczenie.

Przywódcy tej organizacyi chwycili się przytem zręcznego fortelu. Stronnictwo demokratyczne wystąpiło tym razem z kandydatem, który posiadał szeroką sławę jako człowiek i polityk bezwzględnie prawy i czysty, nieprzejednany wróg wszelkiej korupcyi, a nawet zwolennik zasady, iż urzędnicy powinni być zabezpieczeni od wpływów politycznych. Kandydatem tym był sędzia Gaynor. Otóż „Tammany Hall“, jakkolwiek kandydat ten bynajmniej nie odpowiadał jej intencyom, przyjęła go na swoją listę. Uczyniła ona to w tej nadziei, że z takim mężem na czele — cała jej lista kandydatów (na inne główne urzędy miejskie) zyska aprobatę publiczności i zwycięży. Gdy zaś to nastąpi, nowy „mayor“ skrępowany będzie w swem działaniu wpływami narzuconych mu współurzędników.

Ta spekulacya na naiwność wyborców doznała atoli zupełnego fiaska. Sędzia Gaynor odniósł wprawdzie świetne zwycięstwo, wybrany bowiem został znaczną większością głosów i to przeciwko republikańskiemu kandydatowi, popieranemu nawet przez prezydenta Tafta — reszta atoli kandydatów „Tammany hall“ zupełnie przepadła. W ich miejsce wybrano samych republikanów, znanych jednakże również z czystości rąk i przekonań.

Tak więc na czele największej gminy miejskiej w Stanach Zjednoczonych stanie obecnie demokrata, otoczony sztabem urzędników republikańskich. Nowy to objaw ewolucyi, jaka zaznaczyła się już przy ostatnich wyborach prezydenta, a mianowicie, że demokraci i republikanie w Stanach Zjednoczonych zbliżają się do siebie obecnie pod niejednym względem, przedewszystkiem zaś w usiłowaniu, ażeby życie publiczne Unii oczyścić nareszcie z wybujałej korupcyi trustów.

## Kronika.

**Kraków,** 5 listopada.

**Dar Grunwaldzki.** Do administracyi „N. Reformy“ nadesłali na „Dar Grunwaldzki“:

N. N. zebrane przy pożegnaniu p. K. Trzęsińskiego, przeniesionego z kolei państw. do kolei północnej, 22 K; Henryk Lepsuch 2 K; Wadowita 5 K; W. Koza 5 K, zebrane na imieninach Jana Majchra.

Od dr Zygmunta Stanowskiego, lekarza w Radomyślu nad Sanem, otrzymujemy następujące pismo: Szan. Redakcyo! My mieszkańcy owego zakątka wiślanego, pamiętnego z tylu dat historycznych, kędy pod okopami Szwedów lub szwoleżerów gwardyi, zadumani w przeszłości, słyszymy w tęsknych wspomnieniach szczęk broni, a z ust Duchów rycerzy pieśń bojową Boga-Rodzicy — pragnąc wziąć udział w kweście narodowej i nie zostać w tyle za całem społeczeństwem — przesyłamy skromny datek Grunwaldzki na cele oświaty kresowej, jako jedynej obecnie broni w walce z przemożnym wrogiem. Spis ofiarodawców: p. Zofia Sob. 20 K, drowie Zygmuntowie Sta. 40 K, p. Stanisław Morosz. 20 K, p. Franciszek Wikt. 20 K, ks. Adam Ab. 10 K, p. Antoni Bar. 5 K, p. Antoni Łas. 2 K, p. Michał Wik. 50 h., p. Franciszek Gen. 1 K, P. Sebastyań Wik. 4 K, N. N. gospodarze z Antoniowa 2 K 50 h., razem 125 koron.

**Uroczysty wieczór ku czci Juliusza Słowackiego.** W szeregu hołdów składanych przez młodzież szkolną pamięci Juliusza Słowackiego w roku jubileuszowym najpoczesniejsze miejsce zajął niewątpliwie wczorajszy wieczór uroczysty, urządzony staraniem uczniów gimnazyum III im. Sobieskiego, w sali Starego teatru na cześć Wieszcza.

W wypełnionej po brzegi sali doborową publicznością, wśród której zauważyliśmy między innymi delegata Fedorowicza oraz młodzież szkolną z gronem profesorów, słowo wstępne wygłosił prof. gimn. III Turowski, kreśląc w pięknym wywodzie obraz twórczości i znaczenia w literaturze polskiej genialnego Wieszcza.

Na program obfity części produkcyj muzykalno-wokalnych, znamionujących talent młodych wykonawców, złożyły się gorąco oklaskiwana przez zebranych produkcya chóru w tow. fortepianu z op. „Straszny dwór“ Moniuszki, „Modlitwa za Ojczyznę“ i „Musztra kosynierów“ M. Swierzyńskiego, gra na wiolonczeli, fortepianie i skrzypcach, oraz deklamacya „Wschód słońca nad Salaminą“ i „Pogrzeb kapitana Mayznera“ J. Słowackiego (inż. Lubański).

W części dramatycznej odegrali uczniowie nader umiejętnie sceny z dramatów „Sen srebrny Salomei“ i „Ksiądz Marek“.

**Z Tow. muzycznego.** Dnia 8 b. m. wystąpi prof. Skarżyński na koncercie symfonicznym i będzie miał wielkie pole do popisu w dwóch częściach wysoce sympatycznego i nader trudnego koncertu wiolonczelowego Haydna z kadencyami Klengla w Lipsku. Koncert ten wykonany będzie z akompaniamentem orkiestry. Bilety w cenie od 1—3 koron sprzedaje kancelarya Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański l. 1, II p.) codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—6 wieczór. Prof. Skarżyński występował w ostatnim czasie w Krymie w tamtejszych koncertach symfonicznych, w których cieszył się niezwykłem powodzeniem.

**Kursa dla lekarzy** odbędą się na wydziale lekarskim krakowskim od 2 do 23 grudnia b. r. — Wpisy przyjmuje od 26 listopada kwestura uniwersytetu.

**Przejazd przez Kraków.** Dzisiejszej nocy przejeżdżał przez Kraków do Wiednia następca tronu rumuńskiego ks. Ferdynand Hohenzollern.

O godz. 5 m. 40 przejechał przez Kraków do Łańcuta arcyksiążę Franciszek Ferdynand, następca tronu austryackiego.

**Odczyt** o twórczości Juliusza Słowackiego wygłosi profesor Tadeusz Grabowski w Związku niewiast katolickich (pałac Spiski I. p.) w sobotę 6 b. m. o godzinie 7 wieczór. — Goście mile widziani.

W Kółku filologicznem U. U. J. w niedzielę o 10 rano wygłosi p. Chodaczek odczyt na temat „Kilka uwag o sposobie studyowania filologii klasycznej“.

**Sekcya odczytowa** „Ogniska nauczycielskiego“ urządza w roku bieżącym, jak lat poprzednich, szereg odczytów dla młodzieży i pogadanek dla wychowańców. Pragnąc słuchaczom zapewnić rzeczywistą korzyść, wyjednała sekcya współudział wybitnych sił ze świata pedagogicznego i lekarskiego. W pogadankach poruszone będą najżywotniejsze kwestye, dotyczące wychowania fizycznego, kształcenia charakteru i umysłu. Pierwszą pogadankę dla rodziców i nauczycielstwa na temat; „O zwalczaniu chorób zakaźnych w szkole“ zagai naczelny lekarz miejski dr Janiszewski w niedzielę 7 bm. w auli I szkoły realnej, przy ulicy Studenckiej, o godz. 4 po południu. Wstęp bezpłatny. Temat zainteresuje z pewnością i zgromadzi liczne grono słuchaczy, pracujących w szkołach średnich i ludowych, a dbałych o zdrowie młodzieży, ich pieczy powierzonej.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie** rozpoczynają się w Krakowie 9 b. m. w auli I szkoły realnej przy ul. Studenckiej. W dzień ten mówić będzie dr Kopera o Wawelu; we środę 10 b. m. dr Horodyski „Zagadnienie rzeczywistości“; we czwartek dr Kopera drugi wykład o Wawelu; w piątek prof Maurycy Mann „Powieść francuska XVI—XVIII wieku.“ Na prowincyi rozpoczną się wykłady w niedzielę 7 b. m. W dzień ten mówić będzie: w Nowym Sączu prof. August Lambor „Gôtamo Buddha i jego życie“ (w sali Tow. kasynowego, godz. 5); w Tarnowie prof. Władysław Wierzbicki „O materyi promieniotwórczej“ (z demonstracyami, w sali kasynowej, g. 5).

**Z uniwersytetu ludowego.** Na dochód biblioteczek wędrownych, sekcyi młodzieży uniwersytetu ludowego, odbędą się w sali muzeum techniczno-przemysłowego (ulica Franciszkańska) dwa odczyty: w sobotę 6 b. m. o godzinie 5 po południu p. K. Czapińskiego na temat „Apoteoza egoizmu“ (światopogląd Maksa Stirnera), w niedzielę 7 b. m. o godzinie 5 po południu p. Emila Haeckera odczyt p. t. „Polska powieść porewolucyjna“ (Żeromski, Sieroszewski, Daniłowski, Strug, Rygier-Nałkowska i t. d.) Miejsca siedzące 30 hal., wstęp 20 halerzy.

Staraniem uniwersytetu ludowego odbędą się w niedzielę odczyty w Wieliczce: p. Baścika „O gruźlicy“, w czytelni robotniczej o godzinie 4, i p. Czapińskiego „Jak żyli nasi przodkowie“ w sali spółki spożywczej o godzinie 4; w Borku Fałęckim o godzinie 3 p. Wimutówuej „Co się dzieje na niebie?“, w Podgórzu o godzinie 3 p. Zacharkiewicza „O balonach i maszynach latających“.

**Z resursy urzędniczej.** W onegdajszem sprawozdaniu z walnego zgromadzenia nie wymieniono II wiceprezesa, którym wybrano p. Jana Dziurzyńskiego, dyrektora I szkoły realnej w Krakowie.

**W „Ognisku“**, stow. drukarzy i litografów w Krakowie (Rynek 12) w niedzielę 7 b. m. odbędzie się wieczornica taneczna, urozmaicona przedstawieniem amatorskiem. Odegrany zostanie obrazek sceniczny w 1 akcie Adolfa Doleczka „Mój wynalezek“.

**Wieczorek muzyczno-wokalny**, a następnie zabawę towarzyską urządza VII Koło T. S. L. imienia T. Kościuszki w sobotę 6 b. m. we własnym lokalu przy ul. Mikołajskiej l. 3, I p. Współudział przyrzekły łaskawie wybitne siły artystyczne. Początek o godz. 8 wieczór. Bilety wstępu nabyć można w lokalu w godzinach wieczornych. Dochód przeznaczony na cele T. S. L.

**Z teatru ludowego.** Dziś odegraną zostanie po raz 11 melodyjna operetka „Czarodziej z nad Nilu“ W. Herberta. W sobotę premiera. Odegrane zostaną cztery obrazki p. t. „Kwiatki krakowskie“ p. Wierciaka. Sztuka ta zostanie powtórzoną w niedzielę po południu, a wieczorem „Sztygar“ K. Zellera z p. Falloe i p. Strzałkowskim w partyach tytułowych.

**Z kroniki wypadków.** Wczoraj po południu na stacyi pogotowia ratunkowego opatrzono 17-letniego czeladnika tapicerskiego Antoniego Duszę z Nowej Wsi, któremu w czasie pracy maszyna poważnie zraniła rękę, urywając palec. Rannego po opatrzeniu odesłano do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Na ulicy Swoboda wczoraj po południu strącony został z siedzenia przez spłoszonego konia 34 lat liczący woźnica miejski Wincenty Chorąży, zamieszkały na Zwierzyńcu, który skutkiem upadku odniósł szereg poważnych ran. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

**Z kroniki policyjnej.** Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowała wczoraj policya 17-letniego Józefa Repaczka, który okradał w poczekalniach i na peronie przejezdnych.

## Z kraju.

**Pożary dworów na Podolu.** Z Tarnopola piszą nam:

Jakieś fatum zawisło nad dworami i folwarkami na Podolu. Oprócz tylu już wymienionych, nawiedzonych przez wielkie lub mniejsze pożary, wybuchł 1 listopada wielki pożar na folwarku Rakowiec, własność Aleksandra Leszczyńskiego i zniszczył 5 wielkich stert słomy, sto kóp żyta, sto kóp grochu, trzysta cetnarów pszenicy w ziarnie oraz lokomobile na łączną wartość 18 tysięcy koron. Szkoda była ubezpieczoną w krakowskiem Tow. ubezpiecz. Prócz tego spaliło się 600 cm. zboża nieubezpieczonego. Przyczyną pożaru było najprawdopodobniej podpalenie.

W dobrach Maryi Boguckiej w Sokołowie spaliła się 29 października wielka szopa wartości 1600 K i część inwentarza martwego. Pożar udało się zlokalizować.

Na folwarku hr. Gołuchowskiego Popławy w pow. Trembowla, spłonęły 31 u. m. 3 budynki gospodarskie, oraz zboże i maszyny rolnicze, należące do dzierżawcy Efroima Wurmana. Szkoda wynosi przeszło 15 tysięcy, ubezpieczona w znacznej części w krak. Tow. ubezpieczeń.

**Ze Szczakowej** piszą nam: Pan A. Spira, tutejszy kupiec, pozwolił sobie na wydrukowanie i rozlepienie niemieckich plakatów z reklamą dla sprzedawanego przez siebie towaru. Oburza to do żywego tutejszych mieszkańców, wyrażających życzenie, aby pan Spira przesiedlił się jak najprędzej do Berlina.

## Ze świata.

**Drożyzna mleka w Wiedniu.** W ratuszu wiedeńskim odbyła się onegdaj konferencya, na której zajmowano się kwestyą zarządzenia środków przeciwko dotkliwej drożyźnie mleka w Wiedniu. Ze strony magistratu wiedeńskiego proponowano urządzenie osobnych miejskich miejsc sprzedaży mleka na wzór istniejących już jatek miejskich. W ubikacyach tych ma być na razie sprzedawane mleko z gospodarstwa mlecznego miejskiego browaru i z miejskiego folwarku Kobenzl, później zaś także od prywatnych dostawców, o ile będzie można od nich otrzymać mleko po umiarkowanej cenie.

Pewna trudność przy zorganizowaniu tej sprzedaży nasunie sprawa transportu mleka z dworca do miejsc sprzedaży. Ponieważ naczelnik straży ogniowej odmówił udzielania koni ze stajni straży do tej czynności, powzięto zamiar zakupna osobnych koni i wozów do transportu mleka. Ceny mleka w sklepach miejskich mają być możliwie najniższe. Magistrat przypuszcza, że w ten sposób zmusi prywatnych handlarzy do obniżenia cen.

**Cholera na Litwie.** Z Wilna donosi Pet. Ag. tel.: We wsi Kapliczniki, o 14 wiorst od Wilna, stwierdzono w tych dniach przypadki cholery. Wysłano tam oddział sanitarny, urządzono lazaret tymczasowy i wieś odosobniono od sąsiednich. Do końca zeszłego miesiąca zachorowało 13 osób, zmarły 4. Obecnie znajduje się 6 chorych, a w tej liczbie 2 kobiety i 4 dzieci.

**Projekt reformy katorgi.** Do rady ministrów wniesiony został projekt reformy katorgi. Podług projektu tego zniesione zostają specyalne instytucye katorżne. Skazani na ciężkie roboty odsiadują karę w centralnych katorżnych więzieniach nowego typu, wybudowanych w większych miastach. Jako minimum katorgi oznacza się nie jak dotychczas 4 lecz 6 lat. Wygnanie zostaje zamienione na ograniczenie prawa zamieszkiwania.

**Tołstoj w gramofonie.** Pisma rosyjskie donoszą, że w Jasnej Polanie zapisano do gramofonu mowę Tołstoja i płytki będą sprzedawane na korzyść tow. prasy. Tołstoj przeczytał do gramofonu kilka urywków po francusku, rosyjsku, niemiecku i angielsku. — Gramofon ten zapisał również wyjątek z „Pamiętników lekarza“ Weresajewa, przeczytany przez niego samego, a w tych dniach dla tego samego gramofonu wypowie Muromcew początek pierwszej swej mowy w Dumie.

**Taksa katów.** Do „Rus. Sł.“ piszą, że na posiedzeniu dorpackiego estońskiego towarzystwa naukowego przedłożono ciekawy dokument, ofiarowany towarzystwu przez panią von Bock: „Taksa nadbałtyckich katów w przeszłym stuleciu.“ Kary w taksie podzielone są na kategoryę; za każdą kategoryę ustanowiono inne wynagrodzenie. Za ucięcie głowy płacono 12 talarów, a jeżeli kat brał na siebie i pogrzeb to otrzymywał 16 talarów. Wbijanie na pal kosztowało 18 talarów. Łamanie kołem 12 talarów, taka sama taksa obowiązywała i za wieszanie. Jeżeli pod powieszonym zapalało się stos, to kat otrzymywał 16 talarów. Za obcięcie nosa i uszów należało się 4 talary.

Z dalszego ciągu tego krwawego dokumentu widocznem jest, że taksa wciąż wzrastała a amatorów na uprawianie tego rzemiosła bywało coraz mniej.

W owych czasach nie tylko dla kata, lecz i dla rodziny jego wyznaczono osobne miejsce w kościele, zdala od innych ludzi. Kat nie miał również prawa przystępować do komunii razem z innymi ludźmi.

**Ślub** p. Aleksandra Grotta, dziennikarza i urzędnika Biura korespondencyjnego z Wiednia z panną Stefanią Callierówną odbył się w kościele św. Barbary w Krakowie.

**O wypadek tramwajowy.** W kwietniu b. r. najechał w ulicy Szewskiej wagon tramwajowy na wózek, zaprzężony w kucyka. Z powodu tego wózek uległ zniszczeniu, kucyk pokaleczeniu, a jadący na wózku p. Józef Zdechlikiewicz doznał wstrząsu nerwowego. Sprawa oddaną została przez policyę prokuratoryi państwa, która wdrożyła śledztwo, przewleka się jednak ono, bo zaginęły spisy świadków owego wypadku. Z powodu tego poszkodowany p. Józef Zdechlikiewicz prosi osoby, które były świadkami wypadku, o łaskawe zgłaszanie się pod adresem: Drukarnia Literacka ul. Jagiellońska 10, I piętro.

**Zmarli.**

Ks. infułat Kasprowicz, proboszcz przy kościele ormiańskim, umarł wczoraj w Czerniowcach. Zgon ks. K. — to bolesna strata dla Bukowiny Nie poprzestawał na gorliwej pracy w kościele, ale sam bez funduszów założył bursę, którą też sam jeden prowadził, a w której liczba wychowanków dochodziła setki. Cześć jego pamięci.

**Mianowania i przeniesienia.** Rada szkolna krajowa zamianowała Eugenię Podlaszecką nauczycielką zawodową w szkole przemysłowej we Lwowie; przeniosła: ks. Karola Czesznaka z gimnazyum VIII do gimn. Franciszka Józefa we Lwowie.

**Składki.** Dla Tow. „Szkoły ludowej“ złożył p. Józef Wilusz 94 h.

Zamiast kwiatów na grób złożyła Marya Szwabowiczowa 4 K na obiady dla biednych studentów.

**Z kalendarza.** W sobotę 6 listopada: Feliksa i Leonarda ww.; w niedzielę 7 listopada: Opieki N. M. P.; w poniedziałek 8 listopada: Sewera i Wiktoryna mm.

Wschód słońca 6 listopada o godz. 6 min. 40; zachód o godz. 4 m. 08; długość dnia 9 godzin 28 min.

**Z krakowskiego obserwatoryum.** Dnia 4 listopada termometr doszedł od 8·0 do 7·4 C.; barometr wahał się.

Dnia 5 listopada o godz. 7 rano stan barometru 738·6 mm., termometru 4·6 C.; wiatr północno-zachodni.

**Repertuar Teatru miejskiego w Krakowie.**

W piątek: „Horsztyński“.

W sobotę: „Lady Frederick“.

W niedzielę po południu: „Zemsta“; wieczór: „Lady Frederick“.

**Repertuar teatru ludowego.**

W piątek: „Czarodziej z nad Nilu“.

W sobotę: „Krakowskie kwiatki“ (nowość).

W niedzielę po południu: „Krakowskie kwiatki“; wieczór: „Sztygar“.

**Uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza w Krakowie.**

W piątek: P. Antoni Potocki: „Współczesna literatura polska.

W sobotę: P. Michał Sokolnicki: „Wiek XVIII“ (cykl historyczny, obejmujący dzieje powszechne i polskie, literaturę, filozofię i sztukę XVIII stulecia; wstęp do rewolucyi francuskiej).

## Dział ekonomiczny.

**Przemysł wyrobu bielizny.** Tak zwane „szycie białe“ było dawniej w Polsce doprowadzone do mistrzowstwa. Wówczas, największą chlubą każdej pani domu był obfity zapas bielizny z płótna jak najcieńszego i w jak najlepszym gatunku, a oprócz tego, wymagania w kwestyi odszycia tej bielizny dochodziły ostatecznych granic. Wówczas, w całym kraju, istniał niezliczony legion szwaczek, wybornie w białem szyciu wyszkolonych; a w każdym domu nawet średnio zamożnym, nieustannie, jak rok długi, kilka szwaczek stale zatrudnionych było szyciem bielizny dla domowego użytku. Dawniejsze polskie panie pierwszorzędnemi znawczyniami były krojów bielizny i białego szycia. To też pod ich osobistym kierunkiem i nadzorem owe szwaczki przykrawały i szyły.

Tak było jeszcze do połowy ubiegłego stulecia; ale już następna generacya pań polskich nie zadała sobie trudu, aby rękodzieło, zwane „szyciem białem“, tak świetnie przez ich poprzedniczki rozwinięte, wyzyskać i dostosować do przeobrażających się wówczas warunków pracy i produkcyi przemysłowej. — Obecnie, w Polsce, do wyjątków należy szwaczka, umiejąca szyć, jak się należy i chociażby na maszynie; a białym krukiem możnaby nazwać taką, która umiałaby przykrawać i fasonować bieliznę w tym stopniu doskonałości, do jakiego doprowadzonem to zostało w zagranicznych szwalniach, a gdzie obecnie wyrób bielizny gotowej, obliczony na eksport, odbywa się na ogromną skalę.

I gdy u nas, dla braku zawodowo i odpowiednio do tegoczesnych wymagań wykształconych szwaczek i przykrawaczek, wyrób bielizny staje się coraz bardziej dyletanckim, gdy coraz potulniej i nieśmielej dyletantyzm ów reklamują owe ogłoszenia i niepewnem pismem wykonane, w ciemnych sieniach domów umieszczone: „Tu się przyjmuje szycie bielizny“, tem więcej, owe zagraniczne i na olbrzymią skalę zorganizowane przedsiębiorstwa przemysłowe, trudniące się wyłącznie tylko wyrobem gotowej bielizny, dostarczają naszym firmom handlowym coraz większych transportów tego tak wielce pokupnego towaru. A przecież nasza krajowa produkcya tkacka w niczem zagranicznej nie ustępuje; świetne też korzyści mogłyby wyniknąć dla krajowego przemysłu tkackiego, gdyby równocześnie mógł się rozwinąć, krajowy przemysł wyrobu bielizny.

Dobrym początkiem dla tak ważnej sprawy, niech będzie krajowy kurs zawodowy kroju i szycia bielizny, który w drugiej połowie listopada b. r. rozpocznie się we Lwowie. Na tym kursie nauczać będzie nauczycielka, specyalistka niezwykle wykształcona w tegoczesnym kroju i szyciu bielizny. Jest ona stałą nauczycielką w wiedeńskiem „Museum für weibliche Handarbeiten“, i na te jej kursa w Wiedniu uczęszczają nie tylko osoby pragnące kształcić się zawodowo w kroju i szyciu bielizny, ale korzystają też z tych znakomitych kursów kierownicy i przykrawacze z różnych wiedeńskich i pozamiejscowych pracowni wyrobu bielizny, a nawet właściciele pierwszorzędnych firm tego rodzaju przedsiębiorstw.

We Lwowie, na krajowym zawodowym kursie, nauka obejmować będzie następujące przedmioty: 1) o budowie ciała, 2) branie miary, 3) rysowanie krojów, ćwiczenia w rysowaniu, kopiowanie i projektowanie krojów w naturalnej i zmniejszonej wielkości, 4) przykrawanie z uwzględnieniem podziału materyi, 5) szycie ręczne i maszynowe, 6) sporządzanie całych przedmiotów bielizny damskiej i męskiej, 7) przymierzanie bielizny, 8) o modzie w bieliznie. Nauka udzielaną będzie bezpłatnie i potrwa od 5 do 6 tygodni.

Podania o przyjęcie na kurs muszą być stylizowane do Wydziału krajowego, a wniesione do zarządu krajowych kursów przemysłowych we Lwowie (ul. Kopernika l. 42 a.), najdalej do 1 listopada włącznie. Ubogim a zamiejscowym kandydatkom Wydział krajowy ułatwia naukę, udzielając zasiłek pieniężny na czas pobytu we Lwowie i zwrot kosztów podróży. Jeżeli ten pierwszy kurs będzie miał powodzenie, w dalszym ciągu urządzi Wydział krajowy takich kursów więcej.

## Kronika lwowska.

**Lwów,** 5 listopada.

**Kierownik dramatu we Lwowie.** Między p. Maryanem Gawalewiczem a dyr. Ludwikiem Hellerem stanęła już ostateczna umowa w sprawie prowadzenia dramatu w teatrze lwowskim. W komunikatach, przesyłanych dziennikom, znajduje

się następujący ustęp: „Przyjmujemy obaj wspólnie i każdy z nas z osobna pełną moralną i artystyczną odpowiedzialność za całe kierownictwo, za repertuar i sposób prowadzenia dramatu na scenie lwowskiej. — Maryan Gawalewicz, Ludwik Heller".

**Wielkie kradzieże kolejowe.** Od dwóch lat przeszło dokonywano licznych kradzieży w pociągach towarowych pod Lwowem. Śledztwo wykazało, że złodzieje podczas ruchu wskakiwali do pociągu, rozbijali wozy, a następnie wyrzucali towary na tor kolejowy, skąd ich wspólnicy zabierali zdobycz. Nasuwało się przypuszczenie, że w porozumieniu ze złodziejami pozostawała służba kolejowa, gdyż złodzieje wiedzieli zawsze, w którym wagonie znajdują się rzeczy najkosztowniejsze. Trwało to dwa lata, a szkoda dochodzi do setek tysięcy koron.

Przed kilku miesiącami policya lwowska aresztowała niejakiego Gembusia, u którego znaleziono dwa zwoje skór, pochodzące, jak stwierdzono, z kradzieży kolejowej. Ponieważ Gembuś twierdził, że skórę znalazł, a nie można mu było udowodnić kradzieży, wypuszczono go na wolność. Dopiero w ostatnich dniach policya wpadła na trop złodziei. Mianowicie żandarmi zwrócili uwagę na niejakiego Józefa Zielińskiego w Zimnej Wodzie. Przekonano się, że pozostaje on w stosunkach ze złodziejami lwowskimi, a nawet korespoduje z włamywaczem Dresslerem, który uciekł do Ameryki. Żandarmi przeprowadzili więc rewizyę w domu Zielińskiego i tak w chacie u niego, jak i w ogrodzie znaleźli zakopane rozmaite rzeczy, pochodzące z kradzieży. Kiedy żandarmi zajęci byli kopaniem w ogrodzie, ujrzeli nagle dym, wydobywający się z chaty. Przyszedłszy na miejsce, przekonali się, że rodzina Zielińskich usiłowała spalić całe masy rozmaitej garderoby i bielizny. Część tych rzeczy uratowano i teraz żandarmi przekonali się, że natrafili na ślad jednego ze złodziei kolejowych. Aresztowali więc Zielińskiego, jego żonę i dwóch synów, Jana i Józefa. Dalsze śledztwo poszło już gładziej i aresztowano w dalszym ciągu włościanina Mikuliszyna, u którego również znaleziono wiele rzeczy, pochodzących z kradzieży w wagonach, oraz Marcina Zielińskiego. Tak więc żandarmerya wpadła na trop złodziei, a dalsze śledztwo wykryje niezawodnie całą szajkę.

**Repertoar teatru lwowskiego.**

W sobotę po południu: „Kordyan"; wieczór: „Madame Butterfly".

W niedzielę po południu: „Hulaj dusza"; wieczór: „Manewry jesienne".

W poniedziałek: „Samotni".



## Fałszerz dokumentów.

Śledztwo przeciw aresztowanemu wczoraj Janowi Putyrze, prowadzi w dalszym ciągu osobiście radca policyi p. Swolkien. Czy Putyra jest maniakiem w kierunku swych parantelii magnackich, jak to orzekli psychiatrzy krakowscy przed czterema laty, czy też jest oszustem, jest to w każdym razie niebezpieczny szkodnik, który specyalność swoją, fałszowanie dokumentów, doprowadził do mistrzostwa. Dziwić się tylko należy, jak człowiek ten mógł tak łatwo wywierać wpływ na otoczenie, mógł tyle ludzi omamić, tyle unieszczęśliwić, licząc w to własną żonę, którą pojął przed laty z dobrego domu, pod obcem nazwiskiem i fałszywą osobistością. Putyra, syn szewca, z kilku klasami gimnazyalnemi zaledwie, na mocy sfałszowanych dokumentów zdołał wciągu czterech lat trzy sądy krajowe wprowadzić wbłąd i zająć w nich posady auskultanta, jako dr praw, najprzód w Krakowie, potem w Serajewie, następnie w Stanisławowie, pod nazwiskami: hr. Dunin Wąsowicza i księcia Adama Korybut-Woronieckiego. Widocznie tytuł hrabiowski i książęcy otwarł mu wszystkie podwoje, tem bardziej, że oszust legitymował się dokumentami tak sporządzonemi, że oko znawcy nie mogło rozpoznać fałszerstwa.

Podczas rewizyi przeprowadzonej wczoraj przy osobie Putyry, znalezione ukryte za podszewką jego palta dwa paszporty zupełnie legalne, oba z potwierdzeniem namiestnictwa lwowskiego z roku 1908 i 1909, że posiadacz paszportu jest w namiestnictwie osobiście znany. Tylko, że jeden paszport opiewał na inne nazwisko, a drugi na inne. Na jednym Putyra figurował, jako: dr Jarosław Dunin-Wąsowicz-Połubiński, kandydat adwokacki, rodem z Rzeszowa, urodzony w roku 1875, urzędnik sądowy w Serajewie; na drugim znowu, jako: „Sein durchlaucht Adam Fürst von Korybut-Woroniecki", rodem z Kamienicy wołoskiej, pow. Rawa Ruska, urodzony w roku 1876.

Oba paszporty opiewały „nach allen Staaten Europas". Bilety zaś wizytowe Putyry brzmiały: „Utriusque Juris et Philosophiae dr Adam książę Korybut Woroniecki? Dalej znaleziono poukrywane w ubraniach Putyry listy i recepisy listów do wybitnych rodzin arystokracyi polskiej, najwięcej do księżnej Ogińskiej w Petersburgu, znaleziono też gruby notes, w którym są następujące uwagi dla samego posiadacza: „zbadać rozwody familii ks. Radziwiłłów, Sanguszków i Massalskich. Specyalnie zająć się kwestyą rodu Swinków" (nie istniejący dziś ród którego w wieku XII jeden z członków był arcybiskupem gnieźnieńskim). Widocznie te badania heraldyczne posłużyć miały sprytnemu oszustowi do jakiejś na wielką skalę operacyi.

Obecnie dochodzenia policyi skierowane są w kierunku wyśledzenia, kim jest chłopczyk, przedstawiony przez Putyrę, jako Adam Woroniecki, skąd i w jakim celu Putyra wywiózł go ze Lwowa do Krakowa. Policya przypuszcza, że chodziło tu o oszustwo rodowe, na wzór afery Kwileckich, mianowicie o podstawienie chłopca rodzinie Woronieckich jako prawego ich potomka.

Putyra zeznaje bardzo niejasno, wciąż zmienia swe zeznania, przy każdem prosząc: „o dyskrecyę". Jest to mężczyzna więcej niż średniego wzrostu, krępy, pełny na twarzy, brunet, o dużym wąsie, na ogół robi wrażenie człowieka na stanowisku i pewnego siebie.

Dzisiaj Putyra odstawiony zostanie do sądu karnego celem dalszego śledztwa.

## Proces Steinheilowej.

Jak było do przewidzenia, rozprawa sądowa w procesie Steinheilowej zepchnęła z porządku dziennego stolicy Francyi wszystkie sprawy. Na bulwarach, w kawiarniach, w teatrach i kabaretach nie mówią o niczem, tylko o pięknej żonie malarza, bohaterce jednego z najskandaliczniejszych procesów, jakie się kiedykolwiek rozegrały przed trybunałem paryskim. Nastrój ogólnego rozgorączkowania i ciekawości potęguje jeszcze stanowisko, jakie zajął prezydent sądu p. Valles. Z polecenia jego liczbę biletów wejścia ograniczono do minimum. Otrzymali je tylko przedstawiciele prasy, rysownicy, fotografowie, świadkowie, urzędnicy kryminalni i osoby czynne w procesie. Poza tem dla publiczności przeznaczono niespełna 50 biletów wejścia, które tuż przed rozprawą dostały się do rąk tych osób, które miały cierpliwość czekać przez całą noc przed drzwiami sali rozpraw. Dostała się pewna część tych biletów kameiotom, którzy rozsprzedawali je po cenach dochodzących 1500 fr.

Sala rozpraw wyglądała też w dniu rozpoczęcia się procesu zgoła inaczej, aniżeli zwykle. Z kobiet znajdowało się na sali prócz świadków tylko cztery: p. Séverine i druga dziennikarka, oraz dwie kobiety adwokatki. W tyle na miejscach numerowanych zasiadła publiczność. Wśród głębokiej ciszy nastąpiło wywoływanie świadków, których pojawienie się budzi sensacyę. A więc w pierwszym rzędzie p. Borderel bogatego przemysłowca, który tak wybitną rolę odegrał w życiu p. Steinheil i pośrednio był przyczyną całej afery procesowej. Jak wiadomo bowiem, oskarżona chciała go koniecznie poślubić i w tym celu czyniła wszelkie usiłowania, aby odwrócić podejrzenie o morderstwo męża od siebie, a rzucić je na inne osoby. Dalej służba Steinheilowej: niewinnie posądzony Remy Couillard lokaj, oraz pokojowa Marietta Wolff ze swym synem Aleksandrem.

Pojawienie się oskarżonej spotęgowało ogólne napięcie ciekawości. Pani Steinheil, mimo swoich 40 lat, jest jeszcze osobą bardzo piękną. Czarne jej oczy rzucają powłóczyste spojrzenia na sąd i ławę obrońców, z którymi się wita uściskiem ręki. Ubrana w czarną, wyciętą pod szyją suknię, z długim, czarnym welonem, w ruchach i zachowaniu się wykazuje wielką dystynkcyę. Widocznem jest jednak, że mózg jej pracuje z całem wytężeniem i że wysila się na spokój. Głos jej brzmi łagodnie i słodko. Na pytania przewodniczącego odpowiada spokojnie z namysłem i godnością.

Pierwsze pytania i odpowiedzi dotyczyły szczegółów życia oskarżonej, w okresie poprzedzającym zbrodnię.

Przewodniczący zwraca uwagę oskarżonej, że zeznania świadków stwierdzają, że ona od najwcześniejszej młodości z zamiłowaniem uprawiała kłamstwo. Steinheilowa zaprzeczyła temu kategorycznie, poczem skarżyła się, że śledztwo trwało tyle miesięcy.

Przew.: Sama pani jesteś tego przyczyną, gdyż swemi złośliwemi kłamstwami, stwarzałaś pani ciągle sztuczne, kłamliwe ślady, które komplikowały i przedłużały śledztwo.

Osk.: Ja tylko broniłam siebie i prawdy, a szłam za śladami tego, co mi poddawali urzędnicy policyi.

Przew.: Czy to policya wskazała pani Couillarda, jako mordercę? Czy policya wskazała pani Anglika Burlinghamma, w którym pani poznała sprawcę? Czy policya wynalazła owych ludzi w kaftanach?

Osk.: Ślady, dotyczące owych ludzi, są prawdziwe!

Podnosząc ręce do góry, krzyczy głośno: Przysięgam na życie mojej córki, że zbrodnia popełnioną została tylko wśród tych okoliczności, jakie ja podałam: przez trzech ludzi w kaftanach i przez kobietę z rudemi włosami i wstrętnemi ustami. — Kiedy oskarżałam Couillarda, nie wiedziałam, co robiłam. Mówiono mi, że on wie coś o zbrodni. Chciałam go zmusić do zeznań.

Następnie przyznaje Steinheilowa, że miała stosunki z mężczyznami, nigdy się jednak nie sprzedawała.

— Kochałam tych mężczyzn, a życie moje występne gorzko opłakałam i mam prawo żądać, aby mi to przebaczono! — woła głosem wzruszającym, pełnym rozrzewnienia.

Przew.: Kto wynajął dla pani willę pod Bellevue?

Osk.: Jesteś pan złośliwym, panie prezydencie!

Przew.: Ja jednak chciałbym koniecznie dowiedzieć się nazwiska.

Osk.: P. Chouanard, wielki przemysłowiec.

W toku dalszego przesłuchania broni Steinheilowa pamięci swego męża, na co przewodniczący zwraca jej uwagę, że w śledztwie miotała na niego najcięższe oskarżenia. Na twierdzenie oskarżonej, że ś. p. Steinheil nie wiedział o jej stosunkach, prezydent znowu zwraca jej uwagę, że w pozostałych po nim listach są dowody, że wiedział on o stosunku z Borderelem i bolał nad tem niezmiernie.

Z kolei przystąpiono do omawiania wypadków, poprzedzających zbrodnię.

Przewodniczący zaznacza na wstępie, że wszystkie okoliczności potwierdzają, iż zbrodnię popełniła oskarżona, poczyniwszy poprzedniego dnia wszystkie do niej przygotowania.

Oskarżona przeczy temu stanowczo, twierdząc, że nie zatrzymywała matki rozmyślnie u siebie krytycznej nocy, ale że matka była cierpiącą i dlatego u niej pozostała.

Drugi dzień rozprawy przyniósł dalsze szczegóły zeznań oskarżonej, które jednak, mimo drobnych sprzeczności, nie wiele odbiegają od zeznań, w śledztwie złożonych. Widocznem jest, że oskarżona wysila się na ogromną przytomność umysłu, aby nie odbiedz od wytyczonej linii zeznań.

Z właściwą sobie ekstazą rozpoczyna Steinheilowa kreślić wypadki ubiegłej nocy. Przewodniczący co chwila wykazuje dziwne sprzeczności w jej zeznaniach, co wywołuje gwałtowne zaprzeczenia oskarżonej i ożywioną interwencyę obrońców.

Sensacyą dnia było wczoraj uwięzienie Jana Lefêvre (zob. numer poranny), który twierdził, że wraz ze zmarłym swoim przyjacielem Polakiem (?!) brał udział w morderstwie, przebrany za kobiétę. Zeznania te uważano za rozmyślną mistyfikacyę i dlatego Lefêvre'a uwięziono.

Przed gmachem pałacu sprawiedliwości tłumy publiczności gorączkowo oczekują wiadomości z sali rozpraw o przebiegu procesu. Z powodu nieopisanego natłoku, policya często musi interweniować.

Dzienniki paryskie przynoszą prawie stenograficzne protokoły z przebiegu rozprawy.

Najnieszczęśliwszym, najbardziej utrapionym i znienawidzonym człowiekiem w Paryżu w chwili obecnej, jest prezydent sądu Valles. Oświadczył on, że z powodu odmówienia biletów wstępu na proces Steinheilowej, otrzymuje setki listów ze złorzeczeniami i groźbami wszelakiego rodzaju. Z tego samego powodu popadł w nieporozumienie ze wszystkiemi swojemi przyjaciółmi i krewnymi, oraz przyjaciółmi i rodziną swej żony. Mimo to nie ustępuje on od zasady i nie daje się zmiękczyć ani prośbami, ani protekcyą najmożniejszych. A trzeba wiedzieć, że przybywają dziś osoby z listami od ministrów i dyplomatów, popierających ich prośbę o bilety na rozprawę.

Oskarżona Steinheilowa odprowadzaną bywa po rozprawie przez dwóch gwardzistów municypalnych do więzienia policyjnego podziemnym korytarzem. Przygotowano tam dla niej celę tymczasową na cały 10-dniowy czas trwania procesu.

(Telegr. „Nowej Reformy").

Paryż, 5 listopada.

Jan Lefêvre, który wczoraj zgłosił się jako jeden ze współwinnych w morderstwie Steinheila, przyznał się w nocy wobec sędziego śledczego, **że zeznanie jego jest zmyślone.** Chciał on na siebie ściągnąć podejrzenie, aby ratować p. Steinheilową, o której niewinności jest przekonany.

Lefêvre dodał, że właściwie nazywa się on Collard i jest aktorem prowincyonalnym.

## Wiadomości artystyczne, naukowe i literackie.

— **Honoryusz Balzac:** Fizyologia małżeństwa, czyli rozmyślania eklektycznego filozofa nad małżeńską dolą i niedolą. Przełożył Boy. Kraków, 1909. Gebethner i Ska.

W cyklu przełożonych dotychczas na polski język utworów jednego z największych powieściopisarzów świata, brakowało „Fizyologii małżeństwa", tej świetnej gryzącej ironią analizy psychologicznej współżycia małżeńskiego. Filozof, humorysta, dowcipniś i obserwator Balzac, złożył w tem dziele wyznanie wiary, dotyczące wielu zagadnień filozofii życiowej, które później rozprowadził tak świetnie w swych utworach powieściowych. To też za zasługę poczytać należy tłomaczowi, że podjął się żmudnego zadania przełożenia tego utworu na język polski i że z pracy tej wywiązał się tak świetnie. Subtelności myślowe i stylistyczne znalazły przedziwnie trafne odbicie w tym przekładzie wytwornym i lekkim, oddającym w pełni piękność i dowcip oryginału. „Fizyologia" jest kluczem poniekąd do zrozumienia filozofii Balzaca i jego poglądu na teoryę małżeństwa i wspólności małżeńskiej i z tego względu utwór ten znajdzie niewątpliwie dziś jeszcze wielu czytelników, którzy pomimo zmienionych poglądów i warunków zechcą zapoznać się z oryginalnemi błyskami myśli wielkiego powieściopisarza filozofa.

Książkę zdobi portret Balzaca, oraz artystyczna winieta tytułowa p. Bukowskiego.

— **Polska przedhistoryczna"**, badania, poszukiwania, opisy zabytków przedhistorycznych, bibliografia, sprawozdania, przeglądy, jako wydawnictwo zbiorowe studyów archeologicznych S. J. Czarnowskiego, zaczęło wychodzić obecnie. Część I, świeżo wydana jako osobna całość, obejmuje „Literaturę przeddziejów Polski i ziem sąsiednich słowiańskich" z wskazaniem poszukiwań nad Wisłą, Sanem, Dniestrem.

— **Biblioteka powszechna** W. Zuckerkandla pomnożyła się o nowy poczet wydawnictw, które inteligentny ogół z żywem powita zadowoleniem. Są to nowe wydania utworów ulubionych autorów polskich minionej doby oraz rzeczy współczesne i aktualności chwili bieżącej. Świeżo opuściły prasę:

L. Siemieńskiego: Wieczory pod Lipą czyli Historya narodu polskiego 1 kor. 44 h.

Fredro Al.: Cudzoziemczyzna (24 h.). Nocleg w Apeninach (24 h.).

Libelt K.: O miłości ojczyzny (48 h.).

— Budowniczy Solness (48 h.).

Pasek: Pamiętniki. 1 K 92 h.

Sufczyński: Zawsze oni. Obrazy historyczne z czasów Kościuszki 2 t. 2 K 88 h.

Wazow J.: Sławczo-wojewoda, opowiadanie. 24 h

Zola: Zgon Oliviera. 24 h.

Ksawery: Sport saneczkowy, z 6 rycinami, 24 h.

K. Z.: Co mam deklamować? Zbiór poezyj. 1 K 20 h.

B.: Sport piłki. Palant i Piłka nożna. 24 h.

Z cyklu powyższego szczególniej z uznaniem zapisać należy wznowienie w taniem wydaniu Pamiętników Paska i powieści K. Sufczyńskiego „Zawsze oni" ukazującej się już w trzeciem wydaniu, „Wieczorów pod Lipą" i Libelta „O miłości Ojczyzny". Utwory te są niezbędne w każdej bibliotece rodzinnej.

Cyfra wydawnictw ruchliwej „Biblioteki powszechnej" zamyka się już liczbą 755, zdumiewającą w naszych stosunkach wydawniczych.

## Rządy wojskowe w Grecyi.

(Telegramy „N. Reformy" z dn. 5 listopada.)

**Ateny.** Sytuacya coraz bardziej się zaostrza. Między królem a Ligą wojskową panuje jawna walka. Król wezwał Ligę wojskową, aby się rozwiązała, ponieważ parlament wszystkie potrzebne reformy już uchwalił. Liga odmówiła jednak temu wezwaniu króla.

W mieście obiegają pogłoski, że następca tronu ma powrócić do Aten, aby stanąć na czele spisku antiwojskowego.

Także wiadomość o aresztowaniu Typaldosa wywołała wielkie wzburzenie. Typaldos ma bowiem w mieście wielu zwolenników, zwłaszcza wśród oficerów marynarki.

Żołnierze stoją natomiast po stronie ligi wojskowej i odmawiają wielu młodszym oficerom posłuszeństwa, posądzając ich o sympatye dla Typaldosa.

## Przesilenie w Austryi.

(Telegramy „N. Reformy" z dnia 5 listopada.)

**Wiedeń.** W gmachu parlamentu zjawiło się także dziś wielu posłów z różnych stronnictw, którzy omawiali bardzo żywo sytuacyę polityczną. W dniu dzisiejszym osądzano sytuacyę mniej pesymistycznie, ze względu na toczące się rokowania kompromisowe. Wyrażono nawet nadzieję, że w razie pomyślnego wyniku tych rokowań, uda się parlament jeszcze w ciągu b. m. zwołać na posiedzenie i załatwić przed Nowym Rokiem nietylko prowizoryum budżetowe, ale także i inne ważne sprawy bieżące.

Nie jest wykluczonem, że także Sejm czeski zbierze się w listopadzie na krótką sesyę. Posiedzenie Izby panów ma się również niebawem odbyć, celem uchwalenia permanencyi komisyi dla ubezpieczenia społecznego. Posłowie omawiali także wiadomość, podaną przez „Die Zeit", jakoby poruszono kombinacyę utworzenia gabinetu **z obecnym ministrem skarbu Bilińskim na czele.**

Dziennik ten jednak sam dodaje, że kombinacya ta w Kole polskiem spotyka się ze stanowiskiem tak rezerwowanem, że równa się ono odmowie.

### Przeciw gabinetowi urzędniczemu.

**Praga.** „Union" donosi, że na wczorajszej konferencyi Unii słowiańskiej z przywódcami Koła polskiego, chodziło tylko o ustalenie zasady co do charakteru przyszłego gabinetu. Większość, zwłaszcza Polacy, oświadczyli się przeciw gabinetowi urzędniczemu.

### Komisye parlamentarne.

**Wiedeń.** Komisya prawnicza załatwiła projekt ustawy o podwyższeniu wolnej od egzekucyi rocznej kwoty pensyi urzędników, o zmianie kilku postanowień procedury karnej, przedłożenie rządowe w sprawie przyznania bezpieczeństwa pupilarnego skryptom dłużnym Bukowiny, Dalmacyi i m. Lwowa.

**Wiedeń.** Komisya socyalno-polityczna przyjęła ustawę o opilstwie w brzmieniu uchwalonem już w ubiegłej sesyi.

**Wiedeń.** Komisya kolejowa zastanawiała się na wczorajszem posiedzeniu nad sprawą podwyższenia taryf na kolei południowej. Dla sprawy tej wybrano subkomitet, któremu polecono, aby zdał sprawę komisyi w przeciągu ośmiu dni. Dla sprawy o kolejach niższego rzędu (ustawy ogólnej o kolejach lokalnych i drugorzędnych) wybrany będzie osobny komitet. Na pytanie pos. Ellenbogena w sprawie uchwały Sejmu galicyjskiego, wzywającej rząd do utrzymania w mocy refakcyi dla galicyjskich rafineryi spirytusu, udzielał wyjaśnień szef sekcyi Schoka.

## Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 5 listopada.

### Justh i Kossuth.

**Budapeszt.** Rozłam między Kossuthem a Justhem staje się coraz prawdopodobniejszym. — Just udaje się w niedzielę do Makowa (Mako), gdzie chce wygłosić mowę, w sprawie obecnej sytuacyi i stara się pozyskać znaczną liczbę posłów, aby mu towarzyszyli w tej wycieczce.

Wczoraj nadszedł do partyi niezawisłości list Kossutha, w którym odradza on partyi wzięcie udziału w tej wycieczce. Aby posłów od tego powstrzymać urządzają zwolennicy Kossutha w niedzielę demonstracyjny obiad na jego cześć w Budapeszcie. Przypuszczają, że Kossuth wygłosi na tym obiedzie mowę, która ostatecznie stwierdzi rozłam między nim a Justhem.

Organa partyi niezawisłości twierdzą, że w razie tego rozłamu, za Justhem pójdzie powyżej 40 do 50 posłów, większość zaś pozostanie przy Kossucie.

### Parlament niemiecki.

**Berlin.** Parlament zbierze się dnia 30 b. m.

### Uchwalenie budżetu.

**Londyn.** W Izbie gmin uchwalono dziś o północy budżet w trzeciem czytaniu, olbrzymią większością głosów. Prezydentowi gabinetu Asquitowi i kaclerzowi skarbu Lloyd-George'owi zgotowano długotrwałą owacyę.

### Cudowne wizye biskupa.

**Belgrad.** Przeciw biskupowi w Niszu, Nikanorowi, wdrożono śledztwo o należenie do spisku, mającego na celu przywrócenie praw następstwa tronu ks. Jerzemu i ogłoszenie go królem.

Biskup Nikanor twierdzi, że miał sen, w którym Bóg wezwał go, aby przywrócił ks. Jerzemu jego prawa. W śnie tym widział biskup także rewolucyę w Belgradzie, która skończyła się ogłoszeniem ks. Jerzego królem.

Dziennik „Zvono" domaga się jak naostrzejszego ukarania biskupa Nikanora i twierdzi, że jest to spisek, do którego należy większa część duchowieństwa serbskiego i wielu oficerów garnizonu w Niszu.

### Zaburzenia w Persyi.

**Tebris.** Agencya petersburska donosi: Rachim chan na czele Sewenów splądrował większą część domów w Ardebil. Endjumen i duchowieństwo schroniły się w wicekonsulacie rosyjskim.

**Petersburg.** Według ostatnich wiadomości z Ardebil szczep Sewenów wezwał wicekonsula rosyjskiego, aby wydał zbiegów. Ponieważ straż konsulatu wynosi tylko sotnię kozaków, obawiają się, że nie będzie ona mogła ewentualnie odeprzeć napadu tego szczepu. Dlatego konsul prosił o wzmocnienie straży.

## Po zamknięciu numeru.

Kraków, 5 listopada.

**Pożar.** Dzisiaj o godzinie 10 rano wybuchł pożar w mieszkaniu na III piętrze p. Maksymiliana Feldmana, przy ul. Dominikańskiej l. 3. Pożar powstał wskutek zapalenia pościeli przez dzieci, bawiące się zapałkami. Spaleniu uległo prawie całe umeblowanie pokoju sypialnego. Widząc kłęby dymu, buchające z okien, pospieszył do mieszkania z pobliskiego sklepu ojciec zostawionych dzieci, p. Feldman, a wyważywszy przy pomocy sąsiadów drzwi mieszkania, ocalił dzieci od śmierci w ogniu. Pożar ugasiła straż ogniowa miejska, a obecny na miejscu oficyał pol. p. Murdzieński spisał protokół z wypadku.

**Włamanie.** Do mieszkania dra Aleksandra Teichmanna przy ulicy Grodzkiej l. 61, włamał się ubiegłej nocy jakiś niewyśledzony dotychczas sprawca, który zabrał złoty zegarek i złote spinki. Pieniądzy, które leżały na widocznem miejscu w szafie, oraz srebra stołowego złodziej nie tknął, wyrządził jednak właścicielowi wiele szkody, przez rozbicie płyt stołów i biurek, czego dokonał przy użyciu szabli. Za sprawcą włamania śledzi policya.

**Balon w Zakopanem.** Z Paryża telegrafują: Balon, który 29 października spadł koło Zakopanego, jest własnością znanego awiatyka p. Leblanc'a. Balon nosi nazwę „Isle de France" Leblanc zwrócił się do konsula francuskiego w Wiedniu, o odesłanie mu balonu.

**Z Warszawy.** (Uwolnieni z więzienia. — Rewizya i konfiskata).

— Z więzienia przy ulicy Spokojnej wypuszczeni zostali: dr Augustyn Wróblewski, znany propagator „Czystości"; Piotr Olszewski, mechanik z „Momusa"; Jan Lashmanowicz, student uniw. zagr.; Bronisław Werczyński, kasyer spółki chrześc. i Józef Wesołowski.

Wczoraj aresztowany został powtórnie, wypuszczony z więzienia przed tygodniem, p. M. Wittlin, kasyer fabryki sztucznych kwiatów pod firmą Jugman.

— Wczoraj rano policya dokonała rewizyi w administracyi „Wolnego Słowa". Po rewizyi dokładnej zabrano 60 egzemplarzy ostatniego numeru tegoż wydawnictwa.

Następnie dokonano szczegółowej rewizyi w drukarni pp. Kaniewskiego i Wacławowicza, gdzie było drukowane „Wolne Słowo". Nic podejrzanego nie znaleziono.

**Pamiętniki Vecsery.** Z Berlina donoszą: Tutejsze dzienniki donoszą z Nowego Jorku, że zmarły wczoraj w Denver konsul austryacki Vecsera, pozostawił bardzo ciekawe pamiętniki.

**Żona prezydenta gabinetu.** „Berl. Tageblatt" donosi z Kopenhagi, że nowy prezydent gabinetu Zahle oświadczył, że mimo powołania go na tak wysokie stanowisko, żona jego nadal pozostanie stenografką w parlamencie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
**Michał Konopiński.**

## NADESŁANE.

Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).





## Kursa telegraficzne.

**Wiedeń,** 5 listopada. (Giełda południowa.)

Marki 117·70. Renta majowa 94·80. Renta koronowa węgierska 91·70. Akcye austr. zakł. kred. 660 —. Akcye węg. zakł. kred. 771·50. Akcye Anglobanku 303·50. Akcye Unionbanku 574·75. Akcye Bankvereinu 533 —. Akcye Länderbanku 442·50. Akcye kolei państwowych 747·25. Lombardy 125·25. Akcye fabryki broni 0 —. Akcye tytoniowe 0 —. Alpiny 726·50. Rima Muranyi 663 —. Akcye praskiego Tow. żelaznego 2835 —. Losy tureckie 212·50. Ruble 255·25.

Usposobienie: spokojne.

**Berlin,** 5 listopada. (Giełda poranna.)

Akcye kredytowe 207 —. Tow. dyskontowe 196·75.

Usposobienie dość silne.

### Giełda zbożowa.

**Budapeszt,** 5 listopada. Pszenica na kwiecień od 10·04 do 10·05; żyto na kwiecień 11·62 do 11·63; owies na kwiecień 10·18 do 10·19; kukurydza na maj 7·51 do 7·52; rzepak na sierpień 6·80 do 6·81; pszenica na październik 13·30 do 13·30.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.